

Państwo otwartych frontów

19 lipca 2022

Znów Niemiec pluje nam w twarz, czyli degrengolada polskiego dyskursu publicznego.

Walka na patriotyczne pozy, miny, emocje zastępuje, zwłaszcza w kampaniach wyborczych, poważną debatę nad strategią narodową. Pisowska nacjonalistyczna prawica sięga wówczas do podręcznego arsenału klisz i stereotypów wobec sąsiadów. W słowotoku Prezesa wszystkich prezesów podczas przedwyborczego spotkania w Grójcu znów pojawił się wątek rozliczeń z niemieckim społeczeństwem. Padła też obietnica: „my tego nie popuścimy”. Polacy, my was kochamy, i nic na to nie poradzicie. Zagłoba wiecznie żywy, choć w coraz to innym kostiumie historycznym.

Warto jednak rozmawiać o strategicznych relacjach polskiego społeczeństwa z zachodnim sąsiadem. Walka o finansową rekompensatę za straty ludzkie i materialne spowodowane przez państwo niemieckie w latach 1939-1945 jest z góry przegrana na gruncie prawa. Jednak Niemcy nie uchylają się od odpowiedzialności za eksterminacyjną politykę III Rzeszy. Dlatego możliwe są inne formy rekompensaty. Byłaby nią np. współpraca między obu państwami, zmierzająca do podniesienia miejsca polskich firm, podwykonawców, zleceniobiorców w łańcuchach wartości dodanej produktów wytwarzanych w Przemysłowym Cesarstwie Niemieckim. Porównywalne z reparacjami korzyści mogłyby powstać dzięki mądrzej zorganizowanej współpracy gospodarczej, połączonej z polityką dialogu i przebudowy pamięci historycznej obu narodów. Dzięki temu mogła by się dokonać reindustrializacja polskiej gospodarki w realiach kolejnej rewolucji przemysłowej. Zadanie polega na zastąpieniu mistrzów dokręcania śrubek – inżynierami, laboratoriami, kadrą wytwarzającą prototypy i skomplikowane urządzenia.

Na dodatek, Polska PiSu, z aprobatą elity politycznej wszystkich partii, staje się na własne życzenie państwem frontowym. Wpisuje się w strategię amerykańskiego imperium wobec Rosji, nie zważając na to, że pragmatyczny Wuj Sam mówi często adieu sojusznikom jak ostatnio w Afganistanie. Nie tylko wystawia terytorium kraju na atak wroga w razie konfliktu. Oddaje także do dyspozycji amerykańskiego dowództwa polską armię. Tutaj utrata suwerenności nie boli? Ponadto wydatki na zbrojenia, dokonywane pod wpływem amoku wojennego i patriotycznego uniesienia, uszczuplą fundusze na edukację, służbę zdrowia, naukę. Życie każdego będzie pozornie bezpieczniejsze, ale zdegradowane pod względem jakości.

Na geopolitycznej fantasmagorii oparta jest także doktryna PiSu. Sformułował ją w retoryce wiecu prezydent tysiąclecia Lech Kaczyński w Tbilisi: najpierw Gruzja, potem Ukraina, państwa bałtyckie ...i Polska. Myśl wyprana z geopolitycznych realiów. Pomijając historyczne związki Rosji i Ukrainy, Nizina Środkowoeuropejska, stanowi bramę do Moskwy. To podbrzusze Rosji, którego ochrona wymaga każdej ceny. Na dodatek, Sewastopol na Morzu Czarnym to jedyny ciepłowodny port. Inne jak Murmańsk czy Władywostok zamarzają na kilka miesięcy w roku. Dlatego błędem amerykańskiej polityki, wspieranej przez pierwszoklasistów NATO i ukraińską elitę było parcie na wschód. Najpierw zaproszenie przez Busha juniora Gruzji i Ukrainy do NATO, a po 2014 r. organizowanie wspólnych ćwiczeń wojskowych, dostarczanie zaawansowanej broni, integracja dowodzenia. W końcu podpisanie w listopadzie 2021 tzw. karty formalizującej wiele ustaleń o wojskowej współpracy.

Przybywa analiz w tym duchu (J. Mearsheimer, N. Chomsky, w Polsce S. Bieleń, P. Kimla) Jak pisze angielski analityk polityki międzynarodowej Tim Marshall, „porty zawsze będą zamarzać, a Nizina Środkowoeuropejska będzie zawsze płaska”.

Wszyscy wciąż jesteśmy więźniami geografii, ani chciejstwo polityków, ani lilipucia mocarstwowość nie zmieniają tego faktu.

PiS boi się też dążącej do federalizacji UE. Siłą napędową tego procesu mają być Niemcy. Boi się Unii, przecież wciąż państw narodowych, jak kiedyś szlachta absolutum dominium. Zamiast traktować Wspólną Europę jako przestrzeń współkształtowania europejskiej polityki, także gospodarczej. Nie zmienimy teraz faktu, że azymut cywilizacji przebiegał w ostatnim tysiącleciu z Zachodu na Wschód Europy. Dlatego Drang nach Osten był efektem tej dynamiki.

Co PiS lekceważy?

Polska stała się zapleczem taniej pracy i obciążających środowisko faz produkcji gospodarki niemieckiej. My produkujemy kadłub, Niemcy uzbrajają go w nowoczesny napęd. Tym bardziej, że na ziemiach „odzyskanych” przez PRL transformacja uśmierciła największe zakłady, wcześniej niemieckie – we Wrocławiu, Gorzowie, Szczecinie, Elblągu. Atutem Polski jest nie tylko tania praca, ale również duży, szósty w Europie rynek zbytu, coraz głębszy wraz z rosnącymi dochodami. Zarazem istnieją odłożone potrzeby mieszkaniowe i związany z tym popyt na wyposażenie wnętrz, sprzęt AGD. Obecną sytuację symbolizuje dawny COP: producent części zamiennych do niemieckich samochodów.

W Polsce jest ponad 6 tys. firm z niemieckim kapitałem (Warta, mBank, Zelmer). Zatrudniają one około 300 tys. osób w przetwórstwie przemysłowym, branży motoryzacyjnej i chemicznej. Najpierw przybyli najwięksi. Teraz kolej na średni business. Łączna wartość inwestycji niemieckich w Polsce wynosi około 20 proc. ogółu, w tym: 31 proc. w przetwórstwo przemysłowe, 26 proc. finanse i ubezpieczenia, 15 proc. w handel hurtowy i detaliczny. Do Niemiec wyjeżdża za pracą co czwarty emigrujący za pracą.

Wbrew zachwyтови proroków cyfrowej rewolucji, w gospodarce nadal dominują atomy, a nie bity. Chinach przemysł tworzy około połowy wartości dodanej gospodarki, w UE 20 proc. , w

USA 13 proc. Niemiecka gospodarka jako jedyna ma dodatni bilans handlowy z nowym centrum przemysłowym świata. Eksportuje wysoko wyspecjalizowane maszyny i towary luksusowe, zwłaszcza samochody. Udział polskiej pracy i komponentów w niemieckim eksporcie jest znaczny. Tym sposobem polskie firmy zajmują korzystniejsze miejsce w nowym światowym obiegu kapitału i łańcuchów produkcji. Dzięki temu bliżej rozwiązania jest polski problem milenium – pogoń za czołówką cywilizacji. Niemieckie firmy skorzystały na wspólnej walucie, gdyż wcześniej konkurencyjność ich wyrobów osłabiała mocna marka. Niemiecki eksport radykalnie wzrósł i daje obecnie dużą nadwyżkę bilansu płatniczego. Dodatkowo konkurencyjność wyrobów niemieckiej gospodarki zwiększyły reformy rynku pracy. Po tych reformach wydajność pracy na godzinę w Niemczech rosła w latach 1999-2011 o 1,2 proc. rocznie, natomiast płace realne zaledwie o 0,7 proc.. Dlatego niemieckie towary i usługi stały się tańsze o 25 proc. w stosunku do wyrobów gospodarek europejskiego Południa i prawie 20 proc. względem Francji.

W swojej strategii rozwojowej niemieckie firmy stawiają na produkty i technologie, które trudno opanować bez bazy zaawansowanych urządzeń i techniki, a także bez kwalifikacji kadry inżynierskiej i pracowników różnych specjalności. Tak wytworzonych produktów nie da się łatwo skopiować albo wytworzyć kosztem taniej robocizny w montowniach chińskich czy polskich. Należą do nich: wyposażenie linii produkcyjnych, produkty nanotechnologii (robotyka, mechatronika), kompozyty (włókna przemysłowe z ligniny czy biomasy), biotechnologie, zaawansowane technicznie maszyny (układy optyczne do laserów, precyzyjne narzędzia chirurgiczne, maszyny o wielkich gabarytach w rodzaju ogromnych pras czy dźwigów). Projekty kończące się wdrożeniem innowacyjnych towarów powstają w wyniku współpracy agend rządowych, uczelni technicznych i uniwersytetów z przemysłem i bazą laboratoryjną. W Niemczech państwo finansuje ponad 80 Instytutów Plancka. Posiadają one na wysokim poziomie laboratoria, w których prowadzone są badania w zakresie nauk podstawowych. Dodatkowo, cały czas

istnieje płynna wymiana kadr między uczelniami i przemysłem.

Co pisowski rząd mógłby zrobić, nie rujnując relacji z Niemcami?

Kopiowanie strategii rozwojowej nie jest zabronione. Ale czy możliwe w kraju, w którym bezpieczeństwo zapewniała Hetmanka Narodu z Częstochowy; w kraju, którego mentalności nie przeorało oświecenie, z jego ideami autonomii moralnej jednostki i nauki jako źródła postępu. Tu obowiązkiem było wypełnianie przykazań poczętych w głowach pustynnych koczowników.

Przedmiotem swoich starań mógłby rząd uczynić na początek zniesienie szykan dla polskich firm. Ukryte są one w różnych zarządzeniach mających na celu ochronę własnego producenta i środowiska naturalnego. Polska firma musi podpisać licencyjną umowę z firmą niemiecką w sprawie utylizacji odpadów. Wówczas firma niemiecka przejmuje zobowiązania związane z recyklingiem i odzyskiem opakowań. To podnosi cenę produktu. Kosztowne są certyfikaty i ubezpieczenia, dodatkowe testy, kontrola procesu produkcji w Polsce, systemy bonusów premiujących własnych producentów. Wszystko razem powoduje, że koszty organizacji sprzedaży firm z Europy Środkowej są wyższe o 30 proc. Utrudnieniem jest też dostęp polskich firm do najnowszych technologii. Taki dostęp mają zachodni przedsiębiorcy. Odmowa sprzedaży najnowszych technologii, komponentów, części zamiennych skazuje sąsiadów na produkcję standardowych wyrobów, np. przy produkcji okien mogą oni wykorzystywać wychodzące z użycia wersje profili. Państwo polskie powinno zbiegać też o to, by rodzime uczelnie techniczne mogły współpracować nad produktami nowoczesnych branż, przejmować zlecenia na opracowanie ich podzespołów, napędów czy innych komponentów wymagających nowoczesnych technik produkcji. Pośrednikiem mógłby być jeden z Instytutów Plancka z polskim adresem. Nie tylko montaż, logistyka, produkcja części

zamiennych czy usługi biznesowe – dotychczasowe specjalności polskiej gospodarki. Również transformacja energetyczna przebiegłaby sprawniej dzięki współpracy i wykorzystania technologii niemieckiej.

Młodszy cywilizacyjnie bracia Słowianie znajdą wówczas miejsce w jednym z trzech największych centrów przemysłowych świata, obok Chin i Japonii. Polska by stopniowo nasycła eksportowane, nawet pod obcą marką wyroby (jak obecnie meble), nowoczesną techniką, o coraz większej wartości dodanej. Z czasem też by rosły dobre miejsca pracy, płace i popyt konsumpcyjny.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info